



Dialog wsobny

Niebo nad polsko-ukraińskimi stosunkami zaciąga się chmurami. Mimo że Polacy i Ukraińcy tego nie chcą ani też im się to nie opłaca.

ZIEMOWIT SZCZEREK

Icydenty mnożą się od dawna i – ziarno po ziarnku – usypują barykadę dzielącą oba kraje. Całkiem niedawno po ukraińskiej stronie granicy, podczas protestów przeciwko tymczasowemu zamknięciu małego ruchu granicznego, zaatakowano jadących do Lwowa Polaków. Po stronie polskiej, w Przemyślu, polscy nacjonalisci wdali się w szarpaninę z członkami ukraińskiej procesji. Ostatnio do Polski nie wpuszczono ukraińskiego zespołu rockabilly Ot Vinta pod zarzutem, że jego członkowie promują ounowski nacjonalizm.

To, że dobre stosunki z Ukrainą są konieczne, wiedzą prawie wszyscy: od dawnych rządzących, którzy wspierali Ukrainę

podczas obu Majdanów, po rządzących obecnie, włącznie z Macierewiczowskim MON. Gorzej z praktyką, bo mało kto w Polsce może pogodzić się z faktem, że nazwiskami działaczy OUN i UPA nazywane są na Ukrainie ulice i place, że stawia się im pomniki, że to na nich buduje się narodową tożsamość. Bo gdyby nie fakt, że banderowska tradycja stała się już częścią ukraińskiego tożsamościowego i politycznego mainstreamu, Polska wrzucałaby ją najpewniej do jednego worka z faszyzmem i nazizmem.

Ukraińcy uważają, że Polacy mocno spływają sprawę. Tak twierdzi np. Wołodymyr Wiatrowycz, szef ukraińskiego IPN, i najważniejsza z osób odpowiedzialnych za politykę histo-

ryczną. Na Ukrainie opinie na jego temat są zróżnicowane: od oskarżeń o nacjonalizm i manipulowanie historią po entuzjastyczne poparcie, którego na łamach pisma „Zbrucz” udzielił niedawno Wiatrowyczowi pisarz Jurij Andruchowycz.

Z Wiatrowyczem umówiony byłem w Kijowie na Majdanie. Siedział już w knajpie z polską delegacją, która co chwila powoływała się na koneksje z nowym rządem. Usiadłem przy stoliku obok i czekałem na swoją kolej, słuchając *nolens volens*, jak Polacy próbowali przekonać Wiatrowycza, że w kreowaniu nowej ukraińskiej tożsamości warto powoływać się nie na to, co Polaków i Ukraińców dzieli, czyli na OUN-UPA, ale na to, co łączy, czyli np. na Symona Petlurę. Wiatrowycz z kolei mówił o tezach Dmytro Doncowa, na bazie których kształtowała się ideologia OUN i które według niego „były, być może, antysemitki i antyrosyjskie, ale nie antypolskie”.

– Zawsze wiedziałem, że antysemityzm nas połączy – zarechotał jeden z członków delegacji, a ja zerknąłem z niedowierzaniem na Wiatrowycza, który również nie bardzo wiedział, jak zareagować.

Delegacja poszła i Wiatrowycz dosiadł się do mnie. Komentować poprzedniej rozmowy nie chciał. Zamówił u kelnerki obiad i zaczęliśmy wywiad.

– Jakoś mnie nie uspokaja to, co pan mówił o Doncowie – powiedziałem. – Nacjonalizm nie tylko wtedy jest zły, gdy jest antypolski.

– Sam nacjonalizm – odparł Wiatrowycz – nie jest ani niczym złym, ani niczym dobrym. To jak z energią słoneczną – jeśli jest jej za mało, to źle, a jeśli za dużo, to też źle. To on pomógł Ukraińcom wzmocnić swoją tożsamość.

To jedna z podstawowych tez Wiatrowycza. Uważa on, że w początkowych fazach istnienia OUN nacjonalizm musiał być mocny, by ruszyć proces z miejsca. Ale, jak twierdzi, w latach 40. OUN przeszło na pozycje wręcz socjaldemokratyczne.

Gdy kilka dni wcześniej we Lwowie pytałem o to samo Wasyla Rasewycza, historyka i publicystę, ten się tylko uśmiechnął.

– Tak, w pewnym momencie część środowiska OUN mocno złągodniała, ale sam Bandera pozostał na pozycjach nacjonalistycznych, a w środowisku zrobił się rozłam – powiedział, popijając kawę, bo, a jakże, siedzieliśmy przy lwowskiej kawie i ciasteczku w wiedeńskoidalnej kawiarence. Rasewycz jest jednym z reanimatorów posthabsburskiego mitu w zachodniej Ukrainie. Lubi *belle époque*, a międzywojenny nacjonalizm napędza go odrazą. Podobnie jak i współczesny.

Rasewycz Wiatrowycza uważał za manipulatora, a jego politykę historyczną – za tragedię.

– Taka polityka tylko dzieli, a nie łączy. Przecież Bandery i UPA nie cierpi gigantyczna część kraju.

– Kogo więc zaproponować Ukrainie zamiast Bandery? – spytałem.

– Właściwie wystarczyłoby tworzyć tożsamość na niebiańskiej sotni, na bohaterach ATO (ofensywa przeciwko separatystom w Donbasie – przyp. red.). Po co nam dzielące symbole.

Zapytałem o to Wiatrowycza.

– A czemu nie i to, i to? UPA to tylko część naszej narracji. Musimy przeciwstawić się narracji Rosji. Naprawdę to nie Polska jest naszym największym problemem. A rosyjska narracja jest taka, że Ukraina powstała przypadkiem, bo padł ZSRR. A w XX w. działało wiele organizacji walczących za Ukrainę.

– Ale w mainstreamowym ukraińskim dyskursie – odpowiedziałem – jest tylko UPA i Bandera, nic innego się nie przebija. To mydlenie oczu.

– Dla ludzi na Majdanie UPA była ważna. Śpiewano upowskie piosenki, oddziały nazywały się sotnie, to był element tożsamości.

– Ale OUN, która dostarczała UPA ideologii, była organizacją skrajnie nacjonalistyczną.

– Europa przeszła wszystkie stadia twórczego nacjonalizmu, my też musimy je przejść. Ale my budujemy polityczny naród, a nie etniczny – twardo powiedział Wiatrowycz.

To prawda, nawet Prawy Sektor mówi o narodzie politycznym, przynajmniej oficjalnie, bo poglądy członków to inna sprawa. Ale w tym budowaniu są pułapki, bo często na Ukrainie operuje się, jak obecnie w Polsce, niebezpiecznymi dogmatami i uproszczeniami: kategorią „zdrajca”. Takie podejście mierzi wielu, np. Wasyla Rasewycza.

Gdy siedzieliśmy przy lwowskim stoliku, Rasewycz narzekał na prymitywny nacjonalizm sporej części ukraińskich elit, na brak umiejętności krytycznego spojrzenia na własną historię. I na nacjonalistyczne pieniądze.

– Widzi pan tamtego dżentelmena? – Rasewycz wskazał podbródkiem starszego, eleganckiego pana przy stoliku obok. – Jest on np. łaskaw donosić na mnie do rektora naszej uczelni, zarzucając mi brak patriotyzmu. Atmosfera robi się nie do zniesienia. Ja na takiej Ukrainie, na którą się zanoszę, nie bardzo chcę żyć.

– Jasne, że są radykałowie – powiedział Wiatrowycz, gdy poruszyłem ten temat – ale u nas jest teraz wojna.

– Czy więc w tym wypadku budowanie narodowej pamięci na faszystowskiej organizacji nie jest nieodpowiedzialne?

– Na Majdanie ultraprawicowym inicjatywom się przeciwstawialiśmy. I kategorycznie sprzeciwiam się wpisywaniu OUN-UPA w faszystujący nurt.

Od tego momentu rozmowa zaczęła przypominać ping-pong.

– Dlaczego kategorycznie? – spytałem. – Taka była ideologia OUN.

– Musiała przejść przez pewne fazy – powtórzył Wiatrowycz. – Na początku była faza radykalna. Akceptujemy tylko walkę OUN-UPA o niepodległość Ukrainy. Ich kluczowe hasło to „wolność dla narodów”, a radziecka propaganda powtarzała, że to faszyci, antysemici i ksenofobi.

– A nie byli antysemitami? Ksenofobami? Czy nie warto mocno się odciąć od tej części ideologii?

– Nie odwołujemy się do ich ideologii, tylko do ich walki o wolną Ukrainę. Ideologia OUN była potrzebna w swoim czasie.

Polsko-ukraińska przepychanka. Ale sytuacja faktycznie jest trudna, co widzą nawet ci, którym do OUN daleko.

– Duża część Majdanu sama wybrała Bandę – mówił mi Włodko Kostyrko, lwowski artysta, który z nacjonalizmem ma tyle wspólnego, co Bandera z socjaldemokracją. – Trzeba było go ponieść dalej, trudno było ot tak odciąć jeden z najważniejszych symboli.

Fakt: ukraiński IPN wspiera kult Bandery, ale prawdą jest też, że próbuje go trochę zdywersyfikować, wprowadzając do polityki historycznej więcej bohaterów. Zawsze jednak jest ryzyko, że ci „łagodniejsi” po prostu nie chwycą. Bandera to bohater podsunięty, owszem, przez prawicę, ale wybrany przez majdanową aklamację. Nawet jeśli ogromna część Ukraińców ma do niego nadal stosunek albo negatywny, albo żaden.

Wiatrowycz rozmontowuje łańcuch przyczynowo-skutkowy, który dla Polaków wydaje się oczywisty: UPA powstała na bazie faszystowskiej ideologii OUN i ta faszystowska UPA, przy pomocy podburzonych przez siebie mieszkańców wołyńskich wsi, wymordowała co najmniej kilkadziesiąt tysięcy tamtejszych Polaków. Dla Wiatrowycza z kolei oczywiste nie jest tu nic: ani to, że ideologia OUN w latach 40. była faszystowska, ani to, ►

► że to UPA wydała rozkaz wymordowania Polaków, ani to, że mordy były aż tak masowe.

Na zarzuty stawiane przez polskich historyków, m.in. Grzegorza Motykę, który twierdzi, że Wiatrowycz nie tyle próbuje dojść do historycznej prawdy, co ją rozmyć i wybielić UPA, Wiatrowycz odpowiada:

– Próbuje to wszystko ustawić w szerszym kontekście. Na Wołyniu sytuacji nie kontrolował nikt, a nałożyło się tam na siebie wiele rzeczy: napięcia etniczne i społeczne, prowokacje radzieckie, hitlerowskie.

– Czy oddziały UPA brały udział w zbrodniach? – pytam.

– Oczywiście, że brały. Ale to nie była skoordynowana akcja. Polscy politycy mówią, że było atakowanych sto kilkadziesiąt wsi. Taka akcja nie mogła nie zostać odnotowana w dokumentach. A nawet z nielicznych zachowanych dokumentów wynika, że zaatakowanych wsi wcale nie było aż tyle.

Ale nawet ci, którzy odcinają się od Wiatrowycza, uważają, że Polacy spływają obraz UPA i zbyt rzadko zwracają uwagę na ucisk Ukraińców przez Polaków, który był powodem nienawiści prowadzącej do rzezi. Ukraińcy obawiają się, że biorąc na siebie całą odpowiedzialność, staną się w tym konflikcie jedynymi czarnymi charakterami. Że księga się zamknie i to oni pozostaną do końca świata z odium ludobójców, a cały kontekst, w którym przecież to Polacy pełnili przez wieki rolę katów, się rozmyje. Dlatego tak bardzo przeciwstawiali się polskiej parlamentarnej uchwale nazywającej zbrodnię wołyńską ludobójstwem.

„Mamy do czynienia z selektywnym podejściem do historii. My – święci, a wy – przestępcy. Ale kto sprawił, że »przestępcy« chwycili za broń? Kto upokorzał naród, który rozwścieczony wojną zdecydował się bronić?” – pisała na swoim Facebooku Hanna Hopko, polityk z umiarkowanej przeciw partii Samopomoc. Jej wpis przez wielu ukraińskich komentatorów uznany został za nieakceptowalny, ale oddaje jednak do pewnego stopnia ukraińskie emocje.

Olena Babakowa, długoletnia dziennikarka Polskiego Radia dla Zagranicy, zwolniona po „dobrej zmianie” w mediach, tak skomentowała na swoim Facebooku uchwałę w sprawie Wołynia:

„[...] Uchwała w tej formie [...] osłabi pozycję ukraińskich historyków i intelektualistów, którzy krytykowali UIPN i wizję Wiatrowycza. Teraz ciężko będzie prosić o większe zrozumienie dla polskiej strony.

W Ukraińcach zostanie przekonanie, że ile razy by nie przeproszać, ile razy na kolana przed pomnikiem nie stawać, ile forów historycznych nie zorganizują, Polacy i tak robią, jak sami uważają za potrzebne [...]”.

Polacy najnormalniej w świecie nie są w stanie pojąć ukraińskiego punktu widzenia, a Ukraińcy – polskiego. Dla Polaków najważniejszy jest fakt, że zbrodni dokonano, i drażni ich ukraińskie dzielenie włosa na czworo. Ukraińcy z kolei nie chcą pozwolić, by ich trudną historię wyłomotać jedną uchwałą, którą traktują jak cep, choćby nie wiadomo było, jak delikatnie jest ona skonstruowana.

Dlatego dla wielu osób w Polsce, w tym dla mnie, zadziwiająca była reakcja Ukraińców na artykuł, który Andrzej Brzeziecki, redaktor naczelny „Nowej Europy Wschodniej”, zamieścił niedługo przed wołyńską uchwałą w „Gazecie Wyborczej”. Z polskiej perspektywy bowiem tekst ten musi uchodzić za wyważony.

Brzeziecki pisał tam m.in., że problem, który Ukraina ma z Wołyniem, to problem z UPA. Pisał jednak również, że dostrzega i „jasną stronę” UPA. Ksiądz Isakowicz-Zaleski, który w mocnych słowach wzywa do potępienia Ukraińców za rzeź wołyńską, którego Brzeziecki, jak pisze, dawniej uznawał za postać „jednoznacznie szkodliwą”, uważa dziś za reprezentującego ból krewnych pomordowanych, choć nadal sądzi, że niepotrzebnie jątrzy.

Co najważniejsze jednak, Brzeziecki wyraźnie ogłosił, że w jego opinii „ziarno pod ludobójstwo na Wołyniu zostało zasiane

przez II RP”, ale – jak pisał – „ziarno” to tkwiło również w „totalitarnej ideologii OUN i UPA”. Felieton skończył wezwaniem do jednostronnego wybaczenia Ukraińcom.

Myślałem, że ten tekst zostanie przyjęty na Ukrainie ze zrozumieniem – ale przeliczyłem się.

Ataki następowały z pozycji zaskakujących: Andrij Pawłyszyn, ukraiński dziennikarz i tłumacz polskiej literatury (m.in. Miłosz, Herbert, Schulz), porównał np. Brzezieckiego do samego Isakowicza-Zaleskiego.

Zapytałem Pawłyszyna, co go tak w tekście Brzezieckiego zmierzwiło. – Brzeziecki *a priori* zna prawdę objawioną: Ukraińcy przeprowadzili ludobójstwo i koniec – zżymał się Pawłyszyn. – Isakowicz-Zaleski występuje z tą tezą w roli złego policjanta, a Brzeziecki – dobry policjant z katolickiej gazety, ale buduje współpracę nie na zasadach chrześcijańskich, ale z pozycji aroganckiego szlachcica, który uważa, że ci niedouczeni Ukraińcy wcześniej czy później sami zrozumieją, jakie z nich chamy.

Trzeba, zdaje się, przyjąć do wiadomości, że Ukraińcy nie ufają Polakom, a polskie gesty interpretują z maksymalną podejrzliwością. Świadczy to o tym, że przed Warszawą jeszcze długa, o wiele dłuższa, niż się wydawało, droga, aby przekonać Ukrainę do tego, że jesteśmy odpowiedzialnym, rzetelnym, przewidywalnym partnerem. A nie chimerycznym lokalnym satrapą z pańskimi narowami, które tak mocno założyły Ukraińcom za skórę.

Przeproszanie przy jednoczesnym państwowym kulcie UPA nie zostanie w Polsce raczej przyjęte za dobrą monetę. Polacy muszą jednak odpowiedzieć sobie na pytanie: co musieliby zrobić Ukraińcy, by ich pokajanie zostało przyjęte? Trudno sobie wyobrazić likwidację kultu UPA: sprawy zaszyły za daleko. Można próbować „ugrać” upowców mocno zamieszanych w wołyńską rzeź, ale i to bardzo trudne: Roman Szuchewycz czy Kłym Sawur zginęli z rąk radzieckich, co jest uznawane za bohaterską śmierć zadaną przez okupanta.

Polska widzi sprawę prosto: doszło do rzezi, a ludzie za nią odpowiedzialni albo co najmniej w sprawę zamieszani są na Ukrainie bohaterami. To słuszny żal. Polacy mają też niezbywalne prawo czcić swoich poległych i nikt nie powinien im tego zabraniać. Trzeba pochylić głowy, zacisnąć zęby i ich wysłuchać.

Ale ci wysłuchani Polacy muszą również poznać ukraińską perspektywę. Zrozumieć, co dla Ukraińców znaczyło polskie panowanie na Ukrainie w czasach, gdy prawie wszyscy w Europie Środkowej, od Estończyków po Albańczyków, mieli własne państwa, a zdeteminowanym, mocno samoświadomym Ukraińcom nie tylko go odmówiono, ale potraktowano w taki sposób, w jaki Polacy przez ponad wiek sami byli traktowani.

Póki co gadamy – my sobie, a Ukraińcy sobie – i dopóki nie zmieni się to nastawienie, nawet 100 tys. listów, w których będziemy prosili się wzajemnie o przebaczenie, nic nie da. Można wprowadzić różne mechanizmy pokajania. Rzecz w tym, że taka świadoma i samokrytyczna polityka najpewniej się nie uda. Aplikowana Polakom nawet w niezbyt dużych dawkach wywołała histerię prawicy, która ogłosiła ją „pedagogiką wstydu”. Ukrainie, z jej krępującą dopiero tożsamością, będzie jeszcze trudniej.

Zmiana systemu – z liberalno-demokratycznego, który dopuszcza różne narracje, niuansuje i próbuje zrozumieć inne racje, na system nieliberalny, dążący do zdogmatyzowania narodowego przekazu – musi skończyć się pogorszeniem relacji z sąsiadami. I choćby tutaj prawica ze względów geopolitycznych wzywała do pojednania i zrozumienia, to do niego nie dojdzie, bo działa wbrew wprowadzonemu przez siebie systemowi. Być może nawet zdaje sobie z tego sprawę, ale z jakiegoś powodu wydaje jej się, że jeśli zamknie oczy, to świat zniknie.

ZIEMOWIT SZCZEREK